

BECKY JERAMS ELLIE WYATT

*The*  
**Songs  
You've  
Never  
Heard**

TLUMACZENIE:  
ANNA KLINGOFER-SZOSTAKOWSKA



Niniejsza książka jest dziełem fikcji. Wszelkie odniesienia do wydarzeń historycznych, prawdziwych osób lub miejsc są fikcyjne. Pozostałe imiona, postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki, a wszelkie podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub osób, żywych lub martwych, jest całkowicie przypadkowe.

Text Copyright © 2022

*The Songs You've Never Heard* written by Becky Jerams & Ellie Wyatt  
Published under licence from Sweet Cherry Publishing Limited

© Copyright for the Polish edition

by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2024

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie. HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

HarperYA jest imprintem młodzieżowym HarperCollins Polska.  
[www.HarperYA.pl](http://www.HarperYA.pl)

Projekt okładki: Urszula Gireń  
Tłumaczenie: Anna Klingofer-Szostakowska  
Redaktor prowadząca: Katarzyna Kępka  
Redakcja: Małgorzata Merkel-Massé  
Korekta: Magdalena Adamska, Paulina Potrykus-Woźniak  
Wydawca: Katarzyna Moga  
Koordynacja produkcji: Jolanta Powierża  
Skład i łamanie: GJ-studio Grażyna Janecka

ISBN: 978-83-276-8760-9

Druk: Polska  
YASONGS\_01

# The Songs You've Never Heard

And What?  
Didn't I?  
Domino Effect  
Fireworks Display  
Invisible Monsters  
Make Friends with the Dark  
Maximoo  
My Shadow  
Next Best Thing  
One Day at a Time  
Scripts  
Second First Impression  
The Songs You've Never Heard



**ALBUM MUZYCZNY  
DOSTĘPNY  
NA STREAMINGOWYCH  
PLATFORMACH MUZYCZNYCH.**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- OMG, to Meg McCarthy!

- Kto?

- Siostra Caspara McCarthy'ego.

Myslą, że tego nie słyszę, bo mam słuchawki na uszach. Niestety muzyka nie zagłusza ich radosnych świergotliwych głosików.

- Skąd wiesz?

- Każdy fan Caspara to wie. W internecie jest mnóstwo jej zdjęć i wywiadów z nią.

Pogląsniam muzykę. Lana Del Rey wlewa się sennie do moich uszu, ale nawet jej ponętny głos nie pozwala mi zapomnieć o trajkotaniu tych dziewczyn. Są w moim wieku, może trochę młodsze. Nie potrafię już tego stwierdzić. Ostatnio wszystkie fanki wyglądają dla mnie tak samo.

- Jesteś pewna, że to ona? Niezbyt podobna do Caspara.

- Sto procent. Caspar jest z Brighton, więc to logiczne, że ona się tu kręci.

Kelner podaje mi rachunek na tacy pełnej kuszących miętowych czekoladek. Odsuwam je na drugi koniec stolika. Jeśli jest jeden

nawyk, który przejęłam od Caspara, jest nim to, żeby nigdy sobie nie pozwalać na zbyt wiele. Bo zawsze ktoś się przygląda.

Sięgam do torebki i czuję nad ramieniem czyjąś niepożądaną obecność. Dziewczyny odebrały napoje i teraz skupiły się na mnie. Tworzą razem obłok blond włosów, lepkiego błyszczyka do ust i kwiatowych perfum, ubrany w dwa promienne uśmiechy. Wydają się miłe.

Zawsze wydają się miłe.

– Cześć, Meg! – mówi śmielsza z duetu, jakbym była jej koleżanką z klasy albo kuzynką, z którą dorastała. – Możemy się dosiąść?

Zdobywam się tylko na chrząknięcie. Nawet nie zdejmuję słuchawek, liczę na to, że zrozumieją aluzję.

– FANTASTYCZNY eyeliner! – odzywa się druga dziewczyna, a raczej wrzeszczy mi prosto w twarz. – Świetnie do ciebie pasuje. Co to za marka? W ogóle cała twoja stylówka jest idealna.

Łatwiej sobie radzę z takimi pytaniami na X.com. Tam mogę je zignorować. Albo zablokować. Niestety nie da się zablokować wpisów w ludzkiej postaci, gdy zjawiają się nagle przy twoim stoliku.

– Hej, słyszysz nas? – pyta pierwsza dziewczyna i macha mi dłonią przed oczami. Jestem dla nich czymś zupełnie nierzeczywistym. Niczym więcej jak trójwymiarową wersją zdjęć z Instagrama mojego brata. – Możesz na moment ściszyć muzykę?

– Przepraszam, nie mam teraz czasu na pogawędki – mówię i wstaję, żeby zapłacić.

– To nieuprzejme! – piszczy z oburzeniem, gdy ją mijam. – Mogłabyś pogadać z nami przez dwie sekundy. Staraliśmy się tylko być miłe!

Jak już wspominałam, one zawsze są miłe... na początku.

Oddalam się niezgrabnie, chcąc od nich uciec, i po drodze zahaczam torbą o krzesło. Mimo muzyki nadal słyszę tamte dziewczyny.

– Co ona ma za problem, do cholery?

– Pewnie po prostu zazdrości bratu...

– Głupia, nadęta jędrza!

Obce osoby tak często mnie obrażają, zarówno w prawdziwym życiu, jak i w internecie, że powinnam już do tego przywyknąć. Ale tak naprawdę sprawia mi to ból za każdym razem.



### Top 5 przyjaciół, którzy tak naprawdę nie byli moimi przyjaciółmi:

#### 1. Ruby McNeil, siódma klasa

Moja najlepsza przyjaciółka przez całą pierwszą klasę liceum, a przynajmniej tak mi się wtedy zdawało. Ostatniego dnia roku szkolnego błagała mnie, żebym dała jej numer Caspara, ale nie poprosiła o mój. Gdy się przeprowadziłam, nie podtrzymała kontaktu.

#### 2. Jessica Brown, ósma klasa

Siedziała obok mnie na wszystkich lekcjach i wpadała do mnie na nocne pogaduchy. Po kilku wizytach zorientowała się, że Caspar praktycznie nie bywa w domu, i zaczęła znajdować wymówki, żeby się ze mną nie widywać.

#### 3. Richard Willbury, dziewiąta klasa

Zaprosił mnie do kina. Przez całą randkę próbował mnie przekonać, żebym przekazała jego demo Casparowi. Do tego beznadziejnie całował.

#### 4. Melissa Hunter, dziesiąta klasa

Pewnie powinnam już wyciągnąć wnioski, jeśli chodzi o ufanie ludziom, ale wydawała się taka urocza. Dobrano nas w parę przy projekcie muzycznym. Przez kilka tygodni dzieliłyśmy się pomysłami i ani razu nie padło słowo na „C”. Ale gdy tylko nasza piosenka była gotowa, Melissa zapytała, czy mogłabym pokazać ją Casparowi. Kiedy jej powiedziałam, że nie mam na nic wpływu, nasza nowa przyjaźń zgasła szybciej niż sztuczne ognie wrzucone do kałuży.

#### 5. Ness Hawkins, od dziesiątej do dwunastej klasy

Znacie już ten schemat. Najpierw opadła mnie ze wszystkich stron jak wysypka, ale w końcu zorientowała się, że Caspar już z nami nie mieszka. Wtedy z jakiegoś powodu zostałam wrogiem publicznym numer jeden. I jestem nim do dziś.



Lubię listy. W przeciwieństwie do ludzi nigdy nie zawodzą. Są solidne i dokładne. Wprowadzają ład w świecie, gdzie wszystko inne jest wirującym chaosem. Dlatego tworzę przeróżne listy. Ulubionych piosenek. Materiału do powtórki. Faktów. Uczuć. Gdybym miała zrobić spis rzeczy, które pozwalają mi nie oszaleć, listy znalazłyby się na pierwszym miejscu. Na drugim byłoby morze. Nie doceniałam go przed przeprowadzką, lecz teraz, gdy tu wróciłam, przysięgam, że już nigdy więcej nie zlekceważę tego wzburzonego szarego bezkresu.

Londyn był całkowicie pozbawiony horyzontu. Sam smog, jazgot i obłąd – niczym depresyjna, podła wersja Disneylandu, gdzie spędzasz

cały czas w kolejce, podczas gdy twoja dusza opuszcza ciało atom po atomie. Nie żeby ktokolwiek z mojej rodziny zbyt się przejmował moją rozpadającą się duszą podczas *The London Years*<sup>TM</sup>. Czemu mieliby to robić? Moja dusza nie była czymś, co puszczano w Radiu 1. Dlatego nie miałam wyboru i musiałam wypełniać swoje siostrzane obowiązki, czyli w milczeniu znosić to, że mam zaledwie drobną rolę w *Caspar Show*.

Mój pobyt w Londynie był niekończącą się, mdlącą jazdą na karuzeli ludzi, imprez i wścibskich oczu w każdym oknie. Nie sądziłam, że to się kiedykolwiek skończy. Aż pewnego dnia... po prostu tak się stało. Z dniem swoich osiemnastych urodzin Cass się uparł, żebyśmy przestali mu, do cholery, przeszkadzać. I to by było na tyle – żegnaj, *Big Smoke*<sup>\*\*</sup>, i witaj, Brighton, ponownie. Mama i tata znaleźli milion wymówek, żeby z powrotem się tam przeprowadzić. Ich ulubioną była ta, że Caspar tak dużo czasu spędzał w trasie, że wynajmowanie drogiego mieszkania w londyńskim Putney nie miało sensu.

Przez chwilę udawali nawet, że chodziło o mnie. „To doskonały rok na zmianę szkoły, Meggy, zanim zaczniesz wszystkie ważne przedmioty”. Pitu pitu. Możecie sobie pogadać. Raczej: lordziątko Cass każe skakać, a moi rodzice natychmiast wkładają sportowe buty.

W lipcu na plaży jest zwykle pełno ludzi, lecz dziś aura przypomina początek jakiegoś filmu katastroficznego z wrakami statków. Mimo to przyszło tu kilka rodzin ubranych w trekkingowe ciuchy i teraz dzielnie udają, że rozkoszują się na wietrze kanapkami z humusem. Jest też ktoś na spacerze z psem. I jakaś nieszczęsna grupa skacowanych lasek po wieczorze panieńskim, przebranych za króliczki Playboya w lekkim nieładzie. No i ja.

<sup>\*</sup>*Londyńskie lata* – album Rolling Stonesów z 1989 r.

<sup>\*\*</sup>*Big Smoke* – album brytyjskiego zespołu Gentleman's Dub Club z 2015 r., a jednocześnie nawiązanie do londyńskiego smogu.

Przychodzę tu zawsze, gdy nie chcę, żeby ktoś mi przeszkadzał. Trochę niewygodnie siedzi się na kamykach, ale to doskonałe miejsce, żeby zebrać myśli i pisać teksty piosenek. Dzisiaj jednak nie mam długopisu ani kartki, tylko telefon. Skroluję playlistę wykonawców, aż natrafiam na własne imię. Klikam ikonkę odtwarzania.

*Looks like I told  
Too many lies  
You've fallen for my disguise*

*If I knew  
How to tell the truth  
You'd have seen it in my eyes*

Zamykam oczy i zatracam się w piosence. Osoba, dla której ją napisałam, wdziera się do mojego umysłu niczym fala. Pamiętam, co czułam, gdy to pisałam. Potężne uderzenie emocji, które domagały się, aby je uwolnić. Wtedy nie podważałam ani jednego wersu, bo każde słowo było prawdziwe, żywe i niezbędne.

Teraz mam tylko pytania. Czy melodia płynie we właściwy sposób? Czy tekst nie brzmi niezgrabnie? Czy moje akordy nie są nudne? Czy nagranie oddaje to, co słyszałam w głowie, kiedy zaczynałam pisać?

Odpowiedź brzmi: nie. Oczywiście, że nie. W końcu mam ograniczone możliwości, jeśli chodzi o to, co mogę zrobić z laptopem i najprostszym mikrofonem w kącie swojego pokoju. Tata pokazał mi to i owo z produkcji muzyki, ale daleko mi do poziomu, na jakim są on czy Caspar. Muszę obejrzeć jeszcze kilka tysięcy tutoriali na YouTube, zanim im dorównam.

To chyba jeszcze jedna piosenka, która będzie trwać na wieki w cyfrowym czyścicu, wraz ze wszystkimi moimi nieprzesłuchanymi demami. I pewnie nigdy nie zdobędę się na odwagę, żeby wysłać to do niego...

*Will your heart wait while  
My heart's breaking?  
Is it too late  
To make a second first impression*

Wzdycham i na chwilę zatrzymuję muzykę. Otaczające mnie dźwięki – świst wiatru i skrzeczenie mew – sprawiają, że trochę rozjaśnia mi się w głowie. Biorę głęboki oddech, skroluję do nowej piosenki i ją włączam.

Na ekranie pojawia się rzeźbiona twarz mojego brata, zamysłonego, z cieniem uśmiechu. Patrzy w dal ciemnymi oczami z niezmaczną pewnością siebie spod burzy włosów w kolorze brudny blond. To okładka jego pierwszego singla *Next Best Thing*, który wydał, gdy miał zaledwie szesnaście lat – był o cały rok młodszy niż ja teraz.

To świetne połączenie tanecznej oraz akustycznej muzyki i nawet po czterech latach nadal brzmi nowatorsko. Głos Caspara jest aksamitny jak miód, pełen emocji. Piękny i onieśmiałający zarazem.

*Full stop, listen up I've got a question  
Tell me now am I wasting feelings?  
Telling stories you don't believe in...*

Nie bez powodu zauważono jego wczesne demo. Jasne, najlepsi producenci podkręcili je i dopieścili, ale ziarna tego, co sprawiło, że

jego piosenki okazały się takie wyjątkowe, zasiał sam Caspar. Gdy tworzy, zawsze ma pomysł i wizję. Pisze takie piosenki, że macie wrażenie, iż zawsze je znaliście, nawet jeśli słyszeliście je tylko raz. Jego piosenki mają sens.

*I don't wanna be your next best thing*

*I don't wanna be another five-minute wonder*

*More than just a catchy song you sing*

*Not the kind you throw away*

*Want you to hit replay*

*Over and over I'm gonna show ya*

*That I really wanna get to know know know ya...*

Dostrzegam ironię tego tekstu. Caspar nigdy nie był dla nikogo „na drugim miejscu”. Zawsze jest numerem jeden na liście każdego. A mimo to musiał zawłaszczyć to uczucie i wykorzystać je w swojej piosence. Nie mógł nawet pozwolić mi, żebym popławiła się we własnym nieszczęściu, żeby nie uszczknąć czegoś i z tego.

*I'm not gonna be your next best thing*

*Coz I'm everlasting...*

Zrywam słuchawki i ciskam je na kamienie. Mam chyba dość muzyki na jeden dzień.

Czasem żałuję, że nie przypominam bardziej brata z czasu, gdy był w moim wieku. Zawsze był tak piekielnie pewny własnego talentu.

Dlatego on ma milion słuchaczy, a ja tylko dwoje.

A jedną z tych osób jestem ja.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli jeszcze się nie domyśliliście, właśnie totalnie wszystko odwlekam. Postanowiłam wybrać się dziś do miasta w poszukiwaniu pracy zamiast siedzieć zaszępią na plaży i porównywać się do Caspara. Ale z jakiegoś powodu jest obecny we wszystkim, co robię, nawet jeśli nie ma to z nim nic wspólnego.

Chowam telefon do torby i ruszam w kierunku The Lanes. Oczywiście marzy mi się dobrze płatna i kreatywna praca, ale ponieważ moje CV zawiera całe dziewięć ocen z egzaminów GCSE, jedną pochwałę za osiągnięcia w dziesiątej klasie związane z debatą o społeczeństwie oraz zero godzin prawdziwego zawodowego doświadczenia, zdobycie jej wydaje się mało prawdopodobne.

Mama upiera się, żebym w te wakacje „posmakowała prawdziwego świata”, ale o ile mi wiadomo, prawdziwy świat jest beznadziejnym miejscem dla nastolatków. Żeby dostać pracę, trzeba mieć referencje... a żeby je dostać, trzeba było mieć pracę... do której są potrzebne referencje... Uch, ten niekończący się chomiczy kołowrotek niezdolności do zatrudnienia. No cóż, może znajdzie się jakiś miłosierny właściciel



sklepu z alternatywnymi ciuchami, który dostrzeże mój potencjał. Albo się nade mną zlituje.

Czuję znajome mrowienie podekscytowania, gdy przedzieram się przez sobotnie tłumy ludzi na zakupach. (Witam pana Wiktorianańskiego Steampunkowego Wąsacza, barmana-magika. Skąd pan wziął ten surdut?) Na budynkach wiszą tęczowe flagi, a w powietrzu unoszą się firmowe zapachy Brighton: ryby z frytkami i kawy ze Small Batch Coffee. To piękny atak na zmysły, a ja jak zwykle się rozpraszam.

Docierają do mnie dźwięki pianina, podążam więc za tą rozkoszną melodią, wypatrując jazzowego pianisty z moich snów, w typie Ryana Goslinga, gdy nagle odkrywam, że na pianinie gra pies. Tak, dobrze słyszeliście. Uliczny psi grajek. Tylko w Brighton znajdziecie: a) tak utalentowanego muzyka, b) grającego na PRAWDZIWYM pianinie na ulicy, c) przebranego za Rowlfę, psa z Muppetów. Zanim się zorientuję, co robię, słucham już czwartej piosenki.

Zapomniałam przez chwilę o swoim celu, więc niechętnie odrywam się od muzyki i przeciskam przez sporą grupę zdezorientowanych czternastoletnich uczniów, którzy zbiorowo stracili orientację i nie wiedzą, gdzie mają iść.

Wydawało mi się, że klnę tylko w myślach, ale musiało mi się wymknąć kilka soczystych przekleństw, bo jakaś urocza dziewczynka o oliwkowej cerze spogląda na mnie i mówi: „Nie ma powodu, żeby być nieuprzejmą. Próbowaliśmy tylko znaleźć drogę do Royal Pavilion”. Ups. Stwierdzam, że najodpowiedniejszą reakcją będzie udanie, że nie znam angielskiego, i pospieszne wyprzedzenie jej.

Dotarcie do mojego ulubionego trzydziemioetowego sklepu w wiktorianańskim szeregowcu na końcu Kensington Street zajmuje mi ze dwa razy dłużej niż zwykle. Przystaję przed wejściem, jak w każdą sobotę. To jakaś perwersyjna forma autotortury. Przez cały tydzień nakręcam

się i powtarzam sobie, że w ten weekend będzie inaczej. Ale gdy docieram na miejsce, nigdy tak nie jest.

Wiecie, jak trudno jest po prostu z nim porozmawiać? Co jest ze mną nie tak?

Gdy wchodzę do Aladdin's Cave, rozbrzmiewa dzwonek. „Jaskinia Aladyna” to mało oryginalna nazwa, trzeba to przyznać, ale bardzo trafna, bo z każdego kąta wylewają się graty i skarby z drugiej ręki. Wieszaki pełne są dzwonów z lat siedemdziesiątych i nadal pachnących perfumami pierwszych właścicieli płaszczy vintage, filcowych kapeluszy, butów na platformie, pięćdziesięcioletnich torebek Chanel, japońskich wzorzystych parasolek... Ciągnie się to i ciągnie niczym jakaś optyczna iluzja w stylu retro. A najlepsze w tej optycznej iluzji jest to, że mogę się wtopić w tło i nikt się nie dowie, że tu jestem.

Rozglądam się, a moje serce wrzuca wyższy bieg. Nie ma go tutaj. Wchodzę na pierwsze piętro, równie zatłoczone jak parter. Ani śladu. Może wyszedł na lunch? Staję pomiędzy aksamitną kotarą przymierzalni a szafką z kartami do Game Boya i już tracę nadzieję, gdy w końcu go widzę.

Matty Chester.

Wiem, że brzmi to banalnie, ale na jego widok zasycha mi w ustach, mam mroczki przed oczami i rollercoaster w żołądku. Ostatnia jasna myśl opuszcza mój umysł i łapię się na tym, że zapomniałam oddychać.

W tej chwili Matty objaśnia jakiejś kobiecie w średnim wieku działanie jednego z tych starych, masywnych aparatów fotograficznych. No jasne. Co innego miałby robić? Objaśnianie nużących funkcji aparatu fotograficznego to przecież jedna z jego ulubionych rozrywek. Dlatego uwielbia tę pracę. Patrzę, jak kipi entuzjazmem, widocznym w uroczym wygięciu jego ust, gdy nawija z podekscytowaniem, jak zwykle podając zbyt wiele szczegółów.



Matty uwielbia rzeczy. Znajduje sens w tym, co inni uważają za bezsensowne. Jego energia jest totalnie zaraźliwa.

Tracę odwagę i chowam się za stosem starych walizek jak jakaś obłąkana stalkerka. Kobieta, którą Matty obsługuje, uśmiecha się uprzejmie, ale widać, że nie jest zainteresowana zakupem. On dzielnie bierze to na klatę.

– Rozumiem. Jeśli będzie pani potrzebowała jeszcze jakiejś pomocy, proszę mnie zawołać!

Na dźwięk jego głosu w moich żyłach zaczyna wzbierać adrenalina.

Matty odkłada aparat do witryny, a ja obserwuję jego ruchy. Jest delikatny. Ostrożny. Żeby sięgnąć głębiej, musi stanąć na palcach, więc jego tiszert z Davidem Bowie podsuwa mu się na brzuchu. Mimowolnie wyobrażam sobie, jak by to było położyć tam dłoń, tuż nad paskiem.

W szkole się z niego nabijają. Uważają go za dziwaka i kujona. Ale nie dostrzegają tego, co ja. Gdy patrzę na Matty'ego, widzę nadzieję. Dowód na to, że świat może być lepszym miejscem.

Nie ma sensu, żebym go zagadywała. Wiem, że nigdy nie odwzajemni moich uczuć, więc pewnie najlepiej będzie, jeśli wymknę się na dół po schodach, zanim mnie zauważy. W każdym razie ten bolesny idiotyczny proces jest niezbędny, jeśli chcę pisać lepsze teksty. Czy nieodwzajemniona miłość nie jest tematem tak wielu świetnych piosenek? Jedno ostatnie tęskne spojrzenie w jego stronę i kieruję się do wyjścia.

Nagle staję twarzą w twarz ze swoją byłą przyjaciółką Ness Hawkins, która wyłania się niczym złowieszczą surykatka zza wieszaka z dzinsowymi kurtkami. Wykrzykuje moje imię tak głośno, że wszyscy w sklepie odwracają się i patrzą na mnie. Matty też.

– Meg! Ej, ziemia do Meg!

Kojarzycie, jak psy udają trupa? To właśnie robię. Stoję zupełnie nieruchomo i wbijam wzrok w podłogę z nadzieją, że Ness schowa się znów do swojej nory.

– Hej, słyszałaś mnie? – wrzeszczy. Melissa za nią parska ze śmiechu. – O rany, Meg, ty i ten twój mały świat marzeń.

Kiedyś obie te dziewczyny były moimi przyjaciółkami... Teraz już nie bardzo. Mogą do mnie mówić tymi swoimi słodkimi głosikami, lecz ich słowa zawsze mają gorzki, paskudny posmak. Co gorsza, Matty patrzy prosto na mnie. Nie mogę nic zrobić. Jestem w potrzasku.

– Cześć, Ness – mówię bez emocji. – Przepraszam, nie zauważyłam was.

– Ale ty jesteś pokręcona. – Ness chichocze i odrzuca do tyłu swoje nieskazitelne fale w odcieniu karmelowy blond. – Co tu w ogóle robisz? Przecież na pewno nie potrzebujesz śmierdzących starych ciuchów, skoro dostajesz tony nowych rzeczy za darmo? A może to wszystko jest częścią twojej rockowej estetyki, na którą tak się silisz?

Z zakłopotaniem przeglądam kurtki, jak najgłośniejszy zgrzytając wieszakami, żeby zagłuszyć pełne biernej agresji komentarze Ness.

– Zdziwiłabyś się, ile naprawdę kosztuje to „za darmo”...

To prawda, że firmy przysyłają mi darmowe rzeczy, ale w zamian żądają, żebym nosiła to, co chcą, wtedy, kiedy chcą. Podają mi dokładne instrukcje, jak mam zapozować na Instagramie i jak podpisać zdjęcia, jakbym była ich żywą lalką do przebierania. Dlatego najchętniej odesłałabym to wszystko, gdyby tylko rodzice mi pozwolili. Nie ma w tym nic darmowego.

– Nie rozumiem cię, Meg, serio – wykrzykuje Ness, nadal tym swoim fałszywym, lukrowanym głosikiem. – Jesteś chyba jedyną dziewczyną na całym świecie, która potrafi znaleźć powód, żeby narzekać na prezenty! – Odwraca się ze śmiechem do Melissy. – Prawda, Liss?

– Zdecydowanie – przytakuje Melissa. – Dosłownie umarłabym, żeby zamienić się z tobą na życie, Meg.

Słusznie, Ness, niech ta twoja mała pomagierka cię wesprze. Jak na zawołanie. Niczego innego się nie spodziewałam. Czuję, jak moje policzki płoną ze wstydu, bo wiem, że Matty przygląda się tej całej potwornej scenie. Chcę się stąd wydostać. Natychmiast.

– Muszę już iść – rzucam pod nosem. Ness jak zwykle ma wybiórczy słuch.

– W przyszłym tygodniu robię wielką imprezę urodzinową i szukam inspiracji, w co się ubrać. Ale jakoś nie zachwycają mnie te stare babcine sukienki.

– Na pewno coś znajdziesz. – Odwracam się do wyjścia.

– Och, tak mi nagle przyszło do głowy – piszczy Ness i zagradza mi drogę. – Myślisz, że Caspar mógłby wpaść? Może zagrałby mały koncert albo coś?

– TAK! – wykrzykuje Melissa i kiwa głową jak szalony piesek na desce rozdzielczej. – Byłoby fantastycznie!

Nie wierzę, że można mieć taki tupet. Nie przyjaźnimy się. Nawet już nie udajemy. Przez ostatnie kilka miesięcy tego roku szkolnego żadna z nich nie powiedziała ani jednego miłego słowa do mnie ani o mnie, a teraz chcą, żebym wyświadczyła im przysługę w związku z imprezą, na którą nawet nie zostałam zaproszona? O co chodzi, do cholery?!

Jakby czytała mi w myślach, Ness dalej do mnie mówi, jak nawiedzona.

– Ty też możesz przyjść, jeśli chcesz. Po prostu nie sądziłam, że odnajdziesz się w tym towarzystwie, bo jesteś samotniczą gotką, czy kim tam aktualnie możesz być. Ale na pewno wszyscy chcieliby z tobą gadać, gdybyś przekonała Caspara, żeby przyszedł. Byłabyś bohaterką dla całego rocznika.

– Nie ma go tu teraz – odpowiadam i rozglądam się, byleby uniknąć wzroku Ness. Moją szyję oblewa żar, jak zawsze wtedy, gdy kłamie. – Tak więc wiesz... Bez sensu byłoby go prosić.

– Och, doprawdy? – odpowiada Ness z niedowierzaniem i kpina. – Jeśli go tu nie ma, to dlaczego przeczytałam na *MuzikHype*, że pracuje w Brighton nad nowym albumem?

Melissa od razu to podchwytuje.

– Tak, ja też to czytałam! Były tam jego zdjęcia na moło chyba sprzed tygodnia.

Nie odpowiadam. Strasznie chcę już wyjść, ale dziewczyny wciąż zastępują mi drogę jak para wrednych bramkarzy z klubu.

Ness krzyżuje ramiona i cmoka z dezaprobatą.

– Czemu ty zawsze musisz kłamać w sprawie Caspara? Zazdrościsz mu, czy co? – Rzuca Melissie konspiracyjne spojrzenie, po czym kręci głową, jakby się nade mną litowała. – Serio, wszyscy oszaleliby z radości, gdyby Caspar przyszedł na imprezę. Chociaż na dziesięć minut. Dlaczego nie możesz się po prostu ogarnąć i go zapytać?

– A dlaczego nie możesz po prostu zejść mi z drogi, do cholery?

O nie. To wyszło znacznie bardziej agresywnie, niż zamierzałam. I oczywiście diabli nadali, że właśnie w tym momencie podchodzi do nas Matty.

– Wszystko tutaj w porządku? – pyta, mrugając w oszołomieniu zza okularów w czarnych oprawkach. – Tak myślałam, że widzę kogoś znajomego. Mogę wam w czymś pomóc?

Jest taki uprzejmy. Chodzimy do tej samej szkoły od lat, ale zwraca się do nas niepewnie, jakby nie osiągnął jeszcze właściwego poziomu znajomości. Czy on musi być tak piekielnie uroczy?! I DLACZEGO właśnie straciłam panowanie nad sobą przy tej jednej osobie, na której opinii mi zależy?

– O, cześć, Matty – odzywa się Ness tym swoim tonem mówiącym, że niczym się nie przejmuję. – Wszystko super, dzięki. Szukam sukienki na imprezę. To ogromnie stresujące. Zwłaszcza gdy wpada się na osoby, które uważają się za lepsze od innych. Rozumiesz, co mam na myśli?

Na ten przytyk Melissa wybucha złośliwym chichotem. Pragnę, aby wieszaki z ubraniami mnie pochłonęły.

– Nie, chyba nie wiem, co masz na myśli. – Matty uważnie przygląda się ich twarzom i zastanawia się, co o tym wszystkim sądzić. Potem przenosi wzrok na mnie. Jego spojrzenie jest tak jasne i szczere, że nie mogę podnieść oczu. To mnie przerasta. – Meg? Wszystko w porządku?

Gdy wypowiada moje imię, to wystarczy, abym uległa autodestrukcji.

– Czy wszyscy mogą przestać mnie dręczyć? – Mój głos brzmi ostro, twardo i paskudnie. Z niewiadomego powodu, gdy tylko Matty próbuje się do mnie odezwać, jakaś mroczna siła przejmuje moje struny głosowe. – Słuchajcie, muszę już iść. Przepuście mnie...

Przepycham się gwałtownie pomiędzy nimi i zbiegam po schodach. Czuję, jak wszyscy otwierają usta w szoku, i wiem, że gdy tylko zniknę im z oczu, zaczną rozmawiać o tym, jaka jestem okropna.

Matty na pewno im powie, że zawsze się tak przy nim zachowuję – jak totalne krówsko. A najgorsze jest to, że on nie wie, dlaczego tak jest ani co, do cholery, mi zrobił. I bądźmy szczerzy, on nie zrobił absolutnie nic. To wszystko moja wina.

Staram się powstrzymać łzy. Biorę głęboki oddech i wychodzę ze sklepu. Mam dość. Chcę tylko wrócić do domu, gdzie nikt mnie nie widzi i mogę się wypłakać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– MEG! – wrzeszczy mama zza obiektywu aparatu. – Co ci mówiłam o pukaniu, zanim wejdiesz? Dwadzieścia minut zajęło mi wbicie go w to przekłete wdzianko, a ty właśnie zepsułaś ujęcie.

Maximillian, nasz korpulentny błękitny pers, na brzuchu ma coś w rodzaju fartuszka, a na głowie czapkę kucharską w rozmiarze dla lalki, przewiazaną pod brodą.

– Co ona ci robi, do diabła? – pytam i biorę go na rękę. Przypomina ciężki, puchaty worek ziemniaków.

– Podbijam nam zasięgi w mediach społecznościowych – sapie mama, wstając z podłogi. – Brakuje mu tylko kilkuset obserwujących do dziewięćdziesięciu tysięcy!

To pewnie dobry moment, żeby wspomnieć, że mama jest szalona. Prowadzi oficjalne konto naszego kota na Instagramie i bardzo poważnie traktuje tworzenie kocich kostiumów i scenografii. Jej ostatnim dziełem jest kuchnia z kartonu z napisem: „Ale kociacho!”.

– I przebranie go za kucharza sprawi, że zyska więcej fanów, tak? – pytam uszczypliwie.